Rok VIII. Kraków 1. Maja 1905 r. Nr. 9.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Spojrzyj pani tylko do lustra, co za idealna para byłaby z nas...

— Tak, ale chyba wtedy, gdyby się między nas wsunął ktoś trzeci, a mniej zblazowany od pana!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 8 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 kwietnia 1905 artykuły pod tytułem: 1) bez naqisu koło ryciny na str. 1 od słów „nie bój się moja mała“ do słów „dostała bliźniaki“ tj. do końca. — 2) cały artykuł z napisem „Smigus“ str. 3, łam 1. — 3) cały artykuł z napisem „za kulisami“ str. 4, łam 1 i 4) artykuł bez napisu pod ryciną na str. 6 łam 1 od słów „Proszę pana“ do słów „chyba że koguta“ — zawierają znamiona występku z § 516 uk, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. rokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C.k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 12 kwietnia 1905. *Pogorzelski,*

Różne dlaczego.

— Dlaczego zwykle pchły kobiece mają tylne nogi dłuższe?

— Bo muszą skakać przez rowy.

*

— Dlaczego zając przed psem białej maści szybciej ucieka?

— Bo myśli, że tenże, aby go prędzej dogonić, zdjął górne, a został tylko w dolnych *inexprimablach...*

*

— Kiedy sałata przestaje być dziewiczą?

— Skoro kucharka położy na niej jaja...

Dowcipna.

Pani Iks musiała swej kucharce wystawić świadectwo, a że nie wolno wystawiać sługom złych świadectw, dała jej następujące:

„Podpisana poświadcza, że Katarzyna Kloc pozostawała u niej w obowiązku jako kucharka od 1 marca do 15 kwietnia b. r. i była zarówno z swego zachowania się, jak z pilności i wierności zupełnie zadowolona“.

Co to — to już nie.

Matka: Karolek za to, że był niegrzeczny, pójdzie na godzinę za karę do kurnika!

Karolek: Dobze plosę mamy, ale to juś mamie ź góly zapowiadam, zie jajek nie będę znosil!

STROICIEL I LEKARZ.

Fortepian rozstrojony
Używać się już nie dał,
Miał pozrywane struny
Zdezylowany pedał!

Do fortepianu przyszedł
Stroiciel — a z wieczora
Do rozstrojonej pani
Wezwano znów doktora!

Stroiciel kręcił struny
Przez całą noc bez przerwy,
W tym czasie lekarz badał
U chorej pani nerwy!

Stroiciel jak i lekarz
Zgodzili się w swem zdaniu:
Że wszystko się rozstraja
Co wciąż jest w używaniu!

Chat-Noire.



Enfant terrible.

Malutki Adaś wchodzi do kuchni właśnie wtedy, gdy między jego tatusiem a mamusią wybuchła gwałtowna sprzeczka.

W powietrzu latają garnki, miski, talerze, rondle i tym podobne „tępe narzędzia“, któremi tatuś z mamusią bombardują się nawzajem. Adaś w zdumieniu przypatruje się tej scenie i wracając do pokoju, mruczy pod nosem:

— Nio, nio! niema cio mówić! dostalem się w ladne towaziśtwo!...

W teatrze na galeryi.

— Felek, a nie przechylaj się tak, bo jeszcze zlecisz na dół, a wiesz jak tam drogie miejsca!...

Dawniej inaczej.

Młody akademik pan X. przyjeżdża na czas świąt wraz ze swym kolegą uniwersyteckim Y. do stryja swego, mającego majątek ziemski w Rzeszowskiem. Stryj, stary kawaler i oryginał ogromny, zasiedziały na wsi, z której się już kilkanaście lat krokiem nie ruszył — przyjmuje młodych chłopaków bardzo serdecznie i na samym wstępie częstuje wódką.

Synowiec wykręca się, że nie pije, gdyż należy do Eleuteryi.

— A widzisz, smyku jakiś – odzywa się stryj – trzeba ci było?! Ano, to w ręce pańskie — i to mówiąc zwraca się do kolegi synowca.

— Ja także bardzo przepraszam, ale również nie piję — także bowiem jako członek... Eleuteryi...

— No, no! — kiwa głową smutnie stary. — To to się teraz Eleuterya nazywa! A niech was dyabli wezmą z jakimiś nowymi nazwami!... Za moich czasów to się to panie bdziu inaczej nazywało!...

Jaś z XX. wieku.

Ojciec: Wiesz Jasiu — przyniósł ci bocian dzisiaj braciszka!

Pięcioletni Jaś: E, niechno tato nie zawraca kontramarki bocianem, ale niech się tata lepiej odrazu przyzna do winy! Przecie tacie nikt głowy nie urwie!...

Doświadczony.

Siedemdziesięcioletni małżonek do siebie, po wyłapaniu swej młodej żony na czułem rendez-vous:

— Z młodemi kobietami to tak zawsze! Już drugi raz nie ożenię się z młodą!...

Kneipowska kuracya.

On (do niej): Nie wstydź się, moje dziecko, pokaż mi twoje nogi, może tem prędzej będę cię prosił o twoją rękę!...

Kapelusz.

(Humoreska).

Los, który miota ludźmi jak wiatr listkami zeschłymi, rzucił mnie na jakiś czas do R., jednego z większych miast naszej kochanej Galicyi.

Wpadłem więc w samo centrum plotek, Katonów i zasuszonych Lukrecyj, mimo całej swej moralności mocno szczerzących pożółkłe zęby do tamtejszych lowelasów. Wpadłem w takie urocze centrum, iż doprawdy nie wiem, czy w Chinach czułbym się bardziej obcym, jak w tem jednem „z większych“ miast Galicyi.

Żyłem więc jak samotnik i jedyną moją rozrywką była kawiarnia, w której przesiadywałem całe popołudnie, obserwując przez okno przechodniów i słuchając plotek, jakiemi dzień w dzień raczył mnie pan aptekarz Pigulski, mąż jednej z najsurowszych Lukrecyi całego miasteczka.

Pewnego razu w miesiąc po moim przyjeździe, kiedy już zdołałem bodaj z widzenia poznać całą inteligencyę w R., wpadł do kawiarni imci pan Pigulski z bardzo tajemniczą miną.

— Mój drogi panie! żebyś pan wiedział, co ja panu powiem!... — powitał mnie siadając przy stoliku.

— Wiem! wiem! sekretarzowa przypaliła pieczeń, mąż jej z tego powodu znów zrobił awanturę, a ona uciekła do matki i zacna teściowa...

— Ale! ale!... — przerwał Pigulski — toby było głupstwo! w takie bagatelki ja się nie bawię dzisiaj!...

— Hm! więc doprawdy coś ważnego!...

— Posłuchaj pan! Znasz pan Skakalskiego, co? Tak, znasz go pan! To najniebezpieczniejszy dandys w całem naszem miasteczku! Otóż, panie łaskawy, przypominam dziś sobie, że mam tam u niego malutki rachuneczek za perfumy i koło południa zjawiam się w jego kawalerskiem pomieszkanku. On cudownie mieszka! Dwa pokoiki, ale jak urządzone! Zastałem go w bardzo nieskomplikowanej toalecie, ot tak, jakby dopiero co wstał z łóżka. Jak mnie zobaczył, ogromnie się zażenował. Zauważyłem to zaraz, ale siadłem, zaczynam z nim rozmawiać i rozglądam się po pokoju. Wtem patrzę, na kanapce leży śliczny niebieski kapelusz pluszowy damski, ozdobiony białym gołąbkiem! Aha, myślę, już wiem! Nie w porę przyszedłem, więc pożegnałem się i poszedłem!... A pan co na to?...

— Ja? Wie pan, panie aptekarzu, to ani dziwne, ani interesujące!

— Naturalnie! bo ja jeszcze panu nie skończyłem!... Uważasz pan, idę teraz do kawiarni i nagle mignął mi zdala ten sam kapelusz niebieski pluszowy z białym gołąbkiem! Aha, szepnąłem sobie, teraz odkryję tajemnicę Skakalskiego! Dogoniłem właścicielkę kapelusza i...

— Pewnieś pan zobaczył, że należy ona do tego towaru, który określamy zawsze przydawką: lekki!...

— Nie, panie drogi! — szepnął tajemniczo Pigulski — to była jedna z najpiękniejszych, jedna z niby to najnieprzystępniejszych dam naszego towarzystwa, to była pani doktorowa!...

Zerwałem się z krzesła jak oparzony. Doktorową znałem. Była to młoda mężateczka, zakochana po uszy w swym mężu

— To niemożliwe, panie Pigulski, to niemożliwe!...

— A jednak prawdziwe! — rzekł z tryumfującą miną aptekarz — niebieski kapelusz pluszowy, który widziałem u Skakalskiego, zdobił jej główkę!

— Może podobny tylko, ale nie ten sam! — zawołałem — dlaczegóż w mieście nie mogłoby być dwóch takich kapeluszy?!..

— Zapewne! zapewne! ale ten kapelusik jest ozdobiony białym gołąbkiem. Otóż już u Skakalskiego zauważyłem, że gołąbek ma prawe skrzydełko złamane.

— A zatem?..

— No! a gołąbek na kapeluszu pani doktorowej ma także prawe skrzydełko złamane!

— Czy mógłbyś pan przysiądz na to?

— Tak mógłbym przysiądz jak i na to, że zabronię mej żonie wdawać się z tą kobietą, która oszukuje męża i depcze swą własną godność! A co panie? Dobra historya, prawda? Ha, ha, ha, ha!

* *

*

Byłem zgnębiony! Niebieski pluszowy kapelusz, biały gołąbek z prawem skrzydełkiem złamanem, Skakalski, doktorowa, Pigulski — wszystko to wirowało mi przed oczyma, napełniało mi myśli.

Ale kto wie? może Pigulski się pomylił?!... może chęć stworzenia nowej plotki pozwoliła mu widzieć to, co wcale nie istniało?!..

A może mówił prawdę? może ta doktorowa naprawdę taka?!...

— Trzeba tę rzecz zbadać – pomyślałem sobie i opuściwszy kawiarnię, pospieszyłem do państwa doktorostwa.

Zastałem ją rozżaloną, zapłakaną.

— Aha! budzą się wyrzuty sumienia! — szepnąłem sobie w duchu.

Niebieski pluszowy kapelusik, ozdobiony białym gołąbkiem, leżał jeszcze w saloniku na konsoli.

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Pan profesor po ślubie
Gdy obudził się rano,
Widzi damę w pokoju
Niezupełnie ubraną!

Pan profesor zmieszany
Kiedy wywlókł się z łóżka
Rzecze do niej: „Już siódma,
Przyjdzie sprzątać tu stróżka!

Ubierzże się coprędzej,
Być nie może inaczej,
Bo wnet plotki powstaną
Gdy cię u mnie zobaczy!

Czy rozumiesz po polsku?
Wynoś-że się do licha!“ —
Rzekł i własną zdumioną
Żonę za drzwi — wypycha!

Chat-Noire.

Autentyczne.

Są ludzie, którzy cierpią na manię wielkości i są to bardzo nieszczęśliwe istoty. Do rzędu tych biedaków należy także i tresowany głupi Józio, który niedawno tak odezwał się za kulisami:

— Ouwa! dadzą mi teatr, to dobrze, nie dadzą to i tak ten, który teatr weźmie, da mi trzysta pięćdziesiąt reńskich miesięcznie i będę grywał bohaterów, a z pewnością lepiej jak Sosnowski!...

Tableaux!...

O jednem jednak głupi Józio zapomniał, a mianowicie o tem, że Sosnowski nie grywa... karykatur!...

Ambicya.

Nad Wisłą spotyka się dwóch andrusów.

— Felek — odzywa się jeden z nich — co to jest ta ambicya? Nie wisz ty?

— Idźże! I ty brachu nie wisz? Ano nieprzymierzający naprzykład, gdyby ci ktoś powiedział, żeś ty mu buchnął zegarek złoty, a ty go odrazu buch w morde — to widzisz byłaby ambicyja!...

— O! cóż za wspaniały kapelusz! — zawołałem, zmierzając wprost do celu.

Doktorowa spojrzała na kapelusik i biorąc go z konsoli rzekła gorzko ze łzami w oczach:

— Ach tak, istotnie wspaniały! Trzy dni temu przysłała mi go mama z Krakowa...

Taka jakaś ironia i żal brzmiały w jej głosie, że zdziwiony, zapytałem jej cicho:

— Więc on się już pani nie podoba?

— Naturalnie — zawołała — wyobraź pan sobie, Pigulska widziała go wczoraj i tak się nim zachwyciła, że póty mię dręczyła i męczyła, póki go nie pożyczyłam na cały dzisiejszy ranek! Miała go tylko odrysować i dać sobie zrobić podobny! W południe odesłała mi go, ale w jakim stanie? Patrz pan!...

I pani doktorowa wskazała mi prawe skrzydełko białego gołąbka — złamane!...

Teraz zrozumiałem wszystko.

Mój Boże, jak to ludzie interesują się obcymi, nie rosnącymi rogami, a nie czują przytem, że to im właśnie rogi rosną!...



Cięty.

Gdy dyrektor teatru poznańskiego, pan Edmund Rygier, przybył do Krakowa, aby wnieść ofertę, względnie dowiedzieć się o warunki dzierżawy krakowskiej sceny miejskiej, któregoś wieczoru zaglądnął za kulisy i spotkał się tam z artystką panią X.

— I cóż dyrektorku? — pyta pani X. – cóż słychać, jakże sprawa stoi?

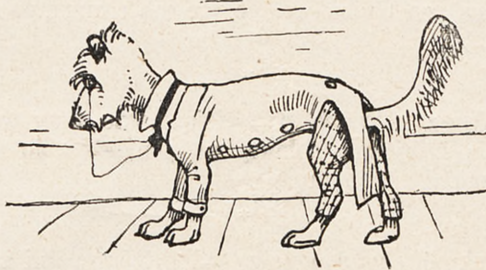
— Hm! — wzrusza ramionami dyrektor Rygier — jak stoi? ano! albo ja wiem?

— A obrobił już sobie dyrektor wszystkich radców? — pyta dalej pani X. z wielką ciekawością.

— Chodziłem! chodziłem! — odpowiada zagadnięty — ale ośmdziesięciu radców to nie bagatela, sama mi pani przyzna...

— Nie bój się dyrektorze! – przerywa mu pani X. — dla dyrektora to ja połowę biorę na siebie...

— Hm! hm! — odzywa się na to dyrektor, skrzyżowawszy ręce po napoleońsku i przypatrując się pani X. od stóp do głowy — przyznam się, że nigdy nie myślałem, aby pani mogła tyle wytrzymać!...



Sprawiedliwe zdziwienie.

Pewien polski żydek przyjeżdża raz w zimie na jarmark do miasteczka i widzi, jak przekupki miejscowe siedząc na garnkach pełnych rozżarzonych węgli, grzeją się w ten sposób.

— Aj, waj! — woła tenże. — Po co to ma być pieczone, kiedy surowe też jest dobre!...

POD JEDNYM PARASOLEM.

Piękne złudy chwil minionych
Niech w wspomnieniu mem obudzę!
Gdy pod jednym parasolem
Szliśmy w deszczu i szarudze!

Wiatr ponury huczał groźnie
I zawodził smutne jęki,
Ty — wesoła rezolutnie
W dłoń ujęłaś kraj sukienki!

Gdym na ziemię oczy spuścił
Cóż ujrzałem? Boże wielki!
Ażurowe twe pończoszki
I pół-płytkie pantofelki!

Błogosławię deszcz i burzę
I tę mokrą ziemię grząską,
Bo to przez nich się poznałem
Z twą pończoszką i podwiązką!

Lecz nie biorę naumyślnie
Mimo twoich próśb dorożki,
Bo tem pewniej musisz u mnie
Przemoknięte zdjąć pończoszki!

Chat-Noire.

Pesymista.

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Karolu?

— Bo jestem przekonany, że moja żona by mnie zdradzała!

— Dlaczego?

— Bo jestem prawdziwym pessymistą!

— A cóż to za gatunek ludzi, ci prawdziwi pessymiści?

— Prawdziwy pessymista, jestto, widzi pani, taki człowiek, który sobie samemu nie dowierza...

Trudne do wykonania.

Stara kokieta: Czy to prawda, panie policyancie, że to bardzo niebezpiecznie przy kolei elektrycznej dotykać szyn nogą?

Policyant: Wtedy tylko jest niebezpiecznie, gdy pani jedną nogą dotknie szyny, a drugą tych przewodników w górze...

Dokładna rada.

Doktor: Czego panu brakuje?

Chory: Snu..

Doktor: A masz pan dosyć ruchu?

Chory: Biegam jak zając, jem jak wilk, wieczór jestem zmęczony jak pies i mimo to spać nie mogę...

Doktor: W takim razie poradź się pan weterynarza...

W sądzie.

Sędzia: Więc skarżącego nazwałeś cielęciem?

Oskarżony: Przecież to nie obraza — w chwili, gdy cielęcina taka droga!...

Dobra rada.

Pewien pisarz dramatyczny, szeroko znany z powodu bezwstydnych plagiatów, które w każdej swojej sztuce popełniał, wpada razu pewnego do adwokata i skarży się:

– Pomyśl mecenasie! W tej chwili dowiaduję się, że cenzura skreśliła mi najefektowniejsze ustępy mego najnowszego dramatu! Sztuka wskutek tego nie może być wystawioną! Czy nie mógłby mi pan dać jakiej rady?

– Owszem – rzecze mecenas – wnieś pan skargę o uszkodzenie – cudzej własności!...

Nie ma o co!

Golarz w małem miasteczku strzyże jakiegoś gościa i przez nieuwagę ucina mu kawałek ucha, który spada na ziemię. Gość zaczyna robić ogromną awanturę. Golarz więc z flegmą schyla się, podnosi ze ziemi odcięty kawałek ucha i pokazując gościowi, perswaduje:

– O wa! ma też pan o co robić takie awantury. Proszę popatrzyć – ta tylko tyle...

Jedyna sposobność.

Na jednym koncercie pewien starszy pan jak opętany klaska i krzyczy: brawo! brawo!

— Ależ panie! — zwraca mu uwagę jego sąsiad. — Co pan robisz? Przecie aplandujesz swą własną żonę! Co sobie ludzie pomyślą?...

— Wszystko mi jedno! — krzyczy rozognionny. — Musi śpiewać na *forra!* Musi raz w życiu przynajmniej zrobić to, co ja chcę!...

Jeszcze nie tak źle.

— Z księciem panem jest bardzo źle. Lekarze skonstatowali silny ubytek władz umysłowych...

— Chwała Bogu! Przynajmniej nic niebezpiecznego!...

Także powód.

On: Nie, moja Maniu! Nie pójdę na wystawę obrazów, zostaję przy tobie moje serce...

Ona: A to dlaczego? Tam tak ładnie...

On: Cóż z tego, skoro na wystawie nie wolno dotykać przedmiotów...



Różnica.

W teatrze, podczas antraktu, pyta pani S. swojego trochę zblazowanego mężulka:

— Czy wiesz, mój drogi, jaka jest różnica pomiędzy teatrem a naszą miłością?

— Ciekawy jestem...

— W teatrze są antrakty, w naszej miłości zaś ich niema, bo nigdy niema drugiego aktu!...

Jowialny sędzia.

Sędzia (do starej panny): Ile pani ma lat?

Ona (zawstydzona): Widziałam szesnaście wiosen...

Sędzia: A ile lat pani była ślepą?...

Mniejsze złe.

Kasia, która służy w mieście, przyjeżdża na święta do domu i idzie pokłonić się księdzu proboszczowi.

Jegomość ksiądz proboszcz wita ją bardzo serdecznie, wypytuje o zdrowie i powodzenie, a w końcu mówi:

— Prawda, Kasiu, że ty służysz u katolików?

— Nie, proszę łaski księdza proboszcza! — rumieni się Kasia — u żydów!...

— Chwała Bogu! — odpowiada jegomość, wzdychając z ulgą — a ja już obawiałem się, że służysz u socyalistów!...

Zawsze fachowiec.

Ginekolog: Cóż tam nowego panno Zuziu? Słyszałem, że się pani wreszcie zaręczyła?

Panna Zuzia: Tak jest, panie konsyliarzu: przez pięć lat wzbraniali się moi rodzice zezwolić na ten związek, ale wreszcie ulegli naszym prośbom...

Ginekolog: Gratuluję... Hm, hm... ale to był ciężki poród u państwa!...

Enfant terrible.

Ojciec (do sprzeczających i bijących się dzieci o resztę tortu): Antoś! Ustąp mi natychmiast! Ty jesteś najmłodszy, więc...

Antoś (z płaczem): A cy ja plosę taty zawse bende najmlodsy?...

Morowy.

Ona: Jesteś wstrętnym uwodzicielem! Nie wart jesteś, by słońce na ciebie patrzyło!...

On: Dobrze, będę zatem do ciebie zawsze wieczorem przychodził!...

SŁUŻĄCA BEZ ŻENADY.

Gdy nie zamkniętą była
W sypialni drzwiach zasówka,
Bez zapukania wchodzi
Do pani — pokojówka!

„Jak śmiesz — zawoła pani
Być tu natrętnym świadkiem?
Wszak pan twój nieubrany
Mógł u mnie być przypadkiem!“

A pokojówka rzecze:
„Nie deranżuje mnie to!
Ja bo się nie krępuję
Swobodną toaletą!

Wszak do pokoju mego
Gdy byłam nieubrana,
Pan bez pukania wchodził
I to nietylko zrana!...“

Chat-Noire.



O MIŁOŚCI.

Mężczyzna jest złym zbiornikiem cnoty: traci ją przy kobiecie.

*

Mściwe kobiety są wprawdzie potrzebne, ale są strasznie nudne...

*

Stosunki często nam nie pozwalają na stosunki.

*

Kto wobec prawdziwie pięknej kobiety nie traci rozumu, ten chyba wogóle nie ma rozumu do stracenia.

*

Wyraz połowica rozumieją nasze żony w ten sposób, że jedną połową mają należeć do męża a drugą do kogo innego.

*

Ilekroć słyszę o nowo odkrytej kopalni złota, zapytuję siebie: „Mój Boże! ileż to cnót kobiecych znowu pryśnie?“



Niedołęga.

— Panno Zosiu, śniło mi się tej nocy, żem panią całował...

— A co więcej?

— Nic więcej, bo się zaraz przebudziłem...

— E, ale też to z pana niedołęga! Nie mógł to pan jeszcze z kwadransik pospać?!...

Zagalopował się.

Pani baronowa X., kokietka jakich mało, ma bardzo wielu wielbicieli, którym wiele przyrzeka, ale mało dotrzymuje. Niedawno atoli zaplątała się i to nawet w dość daleko idący stosunek z przystojnym, młodym lekarzem Z., któremu nawet wyznaczyła schadzkę w swoim buduarze. Pan Z. szczęśliwy jak mało kto, przychodzi na tę tak dawno upragnioną randkę.

— Wreszcie! — woła rozpromieniony kochanek. — Wreszcie zawinąłem do portu mego szczęścia!...

Skutek tych słów był piorunujący, bo oto baronowa podnosi się z szezlongu i wściekła z gniewu pokazuje gościowi drzwi, wołając:

— Bezwstydniku! — I to pan to nazywasz portem?...

Złośliwy.

— Widzisz mecenasową X.? Jaka to elastyczna postać...

— Nic dziwnego! Tam dość jest gumy!...

Myśl.

...Droga do małżeństwa jest najczęściej wybrukowana kawalerskimi długami!...



W takim razie.

Pan Iks kąpie się w miejscu, gdzie, jak ostrzega tablica, przyjemność taka zakazana jest pod grzywną w kwocie 10 koron.

Nadchodzi na to żandarm i, widząc takie lekceważenie przepisów policyjnych, woła do pana Iks z gniewem:

— Kąpanie się w tem miejscu jest zabronione pod grzywną dziesięciu koron, mój panie!...

— Wiem! — odpowiada z flegmą pan Iks — i zaraz panu tę grzywnę zapłacę!...

— Naprawdę? — uśmiecha się słodko żandarm — to może w takim razie można panu dobrodziejowi służyć ręcznikiem?!...

Złośliwa.

Pani: Ja pani mówię: ostrożność nigdy nie zawadzi; ja, jeśli się z mężem kłócę, zawsze wysyłam dzieci na dwór...

Sąsiadka: To bardzo ładnie z pani strony, ale nie wiem, czy to tak zdrowo dla dzieci, gdy muszą cały dzień biegać po ulicy...

Słuszne oburzenie.

Sędzia śledczy: Mąż pani przedtem podał, że pani ma 35 lat — przecież to się nie zgadza z tem, co pani mówi!

Ona (z wściekłością do siebie): Poczekaj! Dam ja ci, tylko wrócę do domu!...



Nasze służące.

— Marysiu, ty znów zmieniasz służbę?

— Naturalnie, bo jak się gdzie jest cztery tygodnie, to zaraz tak traktują, jak równych sobie!...

MODNA BALLADA.

Ma przewrócone w główce
Jak dziś z pannami bywa,
Na medycynę chodzi
Bo wiedzy bardzo chciwa!

Z kolegą zawodowym
Zmówiła się po cichu,
Dla wspólnej swej nauki
Mieszkali rok na strychu!

W natężających studyach
Z dnia na dzień młodzi bledną,
Kościotrup przy ich łóżku,
A łóżko tylko jedno!

Lecz życie w mieście drogie
A przy tem długów kupa,
Z rozpaczą więc żydowi
Sprzedali kościotrupa!

Dziś wejdź na ich poddasze
Zobaczysz w tej izdebce,
Dwa żywe kościotrupy
Trzeciego zaś w kolebce!...

Chat-Noire.



7)

Pieśń dziewiąta.

Pan Roch w zajeździe bawił tydzień blisko.
Właśnie nad barszczu pełną siedział miską,
A kopa zrazów dymiła się przed nim
Gdyż apetytem słynął niepoślednim,
Tak z dawnych czasów słynęła brać nasza.
Przy nim zaś była okazała flasza
W pół napełniona produktem much pszczelich.
Szlachcic miał we łbie już niejeden kielich,
Gdyż twarz oblekła mu silna purpura
I wzrok jarzący jak wilk miał szlachciura.
Tak przy jedzeniu i dobrych napitkach
Marzył jak zwykle o piersiach i łydkach
I widział w duchu, chociaż pół urżnięty
Płci słabej wszystkie wdzięki i ponęty,
Gdyż i w miłości był strasznym żarłokiem!
Wtem drzwi skrzypnęły.
Szlachcic rzucił okiem:
Wchodzi drab jakiś kolosalny wzrostem,
Zupełnie łysy — twarz za to z zarostem
Jak krucze skrzydło, chociaż cera blada;
Kręcona broda na piersi mu spada
I gdzieś u pasa dopiero się kończy.
Miał na ramionach coś na kształt opończy,
Czerwone sukno w fałdy i zakręty
Spływało z szyi aż po same pięty.
Pan Roch się przyjrzał tej dziwnej osobie
I przybysz także przypomniał coś sobie,
Bo wnet rozjaśnił swoją twarz ponurą
A z pod opończy wyjął — pawie pióro,
W drugiej zaś ręce potrząsnął kańczugiem.
Pióro to było zaś na tyle długiem,
Że jego koniec dotknął Rocha nosa!
Szlachcic na gościa spojrzał się z ukosa,
Lecz wtem podskoczył prawie do powały
I kichnął... Szklanki z stołu pospadały
I wyleciały trzy szyby w okienku,
I człek się zachwiał z pawiem piórkiem w ręku.
Pan Roch zawołał w słusznej pasyi swojej:
„Waść nieprzystojne żarty ze mnie stroi
A nie wiesz o tem, czerwona pokrako,
Że się traktować nie dam bylejako“
I ryknął głośniej: „Kto to jest u licha,
Co mi do nosa świństwa jakieś wpycha?
Kto zacz?!“ – I okiem wciąż błyskał ognistszem.
Obcy się skłonił i rzekł: „Jestem Mistrzem“
Potem opończę wzniósł z klasycznym gestem:
„Tak Wasza Miłość, wiedz, że katem jestem!
Patrz! to purpura, pod którą pierś tulę,
Purpurę noszą oprawcy — lub króle...
Ja nie zazdroszczę tym, co rządzą światem
Ja — zostać wolę pospolitym katem
A choć miast berła ten kańczug prowadzę
Nad poddanymi mam tę samą władzę:
I jam siepaczy otoczony zgrają
I mnie się boją, i mnie przeklinają,
I na mój rozkaz lub kaprys jedynie
Wznoszą się jęki i ludzka krew płynie.
A gdy już dość mam na krzykach i jękach,
Gdy chcę do śmiechu zmusić ludzi w mękach,
To wymyślniejszą torturą się bawię
I biorę do rąk wtedy pióro pawie!“
Rzekł to i pióro ukrył pod purpurą.
A szlachcic krzyknął: „Pamiętam to pióro!
Gdy raz dziewczynę braliśmy na spytki,
Co jak dwie lilie miała białe łydki,
Pomnę i ciebie i twoje pogróżki
I skrępowane dwie prześliczne nóżki,
Widzę ich drżenie, gdy czekały boso
Jaką za krnąbrność pokutę odniosą —
Dwie żywe lilie, co w mękach wypręża
Chłosta kańczuga jak uściski węża!...
Jam uratował je od zguby prawie!“
Lecz Mistrz mu przerwał: „Nie ty! *pióro pawie!*“
Zamienił uścisk Roch z Mistrzem czerwonem
A potem zaczął, lecz już innym tonem:
„Siądź tu i mów mi mój druhu i sługo
Co porabiałeś, gdzieś bawił tak długo?“
Kat rzekł: „Ciekawość zaraz twą nasycę,
Spaliłem cztery młode czarownice,
Co w domniemaniu były podejrzanem,
Że w nocy schadzki mają ze szatanem,
Gdy się spaliły, co za figiel spłatan!
Bo to przypadkiem był człowiek, nie szatan!
Osiem żydówek zdrowo na pal wbiłem,
Sześć młodych z przodu, a dwie stare tyłem,
Trzy heretyczki zadusiłem deską,
By w nieomylność wierzyły papieską,
Krwi z różnych ludzi wypuściłem z ceber,
A com nóg złamał! ile zgniotłem żeber!
Ciągnąłem flaki, wypruwałem tętna — —
Obsługa szybka, rzetelna i chętna!“
Szlachcic, podniósłszy popod światło flaszę,
Zapytał: „Cóż w tych stronach robisz Wasze?“
Kat odpowiedział: „Wezwany przez władzę
W miasteczku jedną dziewkę na stos wsadzę.
Dzisiaj ją jeszcze oddadzą w mą pieczę,
Dziś sobie kuper w wolnym ogniu spiecze!
Lecz naprzód wziąć ją muszę na męczarnie
I jej zeznania zdać protokolarnie!“
— „Cóż to za jedna? — spytał Roch ciekawie —
I czy ja mogę być na tej zabawie,
Czasem wzruszenie bywa mi najzdrowszem!“
Mistrz rzekł uprzejmie: „Ależ owszem! owszem!
Tracona będzie publicznie na Rynku
A z nią wspólwinny brzydkiego uczynku.
Wyrok na niego zapadł już zaocznie,
Wkrótce *kwerenda* za nim się rozpocznie!“
Roch na to: „Powiedz, o co się rozchodzi
I czem zgrzeszyli potępieńcy młodzi?
„Młodzi, nie młodzi“ – kat mu odpowiada
Dziewucha młoda zgrzeszyła dla dziada.
Dziad ten rzekomo do cnoty nawraca,
Lecz w gruncie — inna jego praca!
Wymusił na niej pod rygorem chłosty
Aby zstąpiła z cnoty ścieżki prostej
Za to też właśnie ma z katowskiej ręki
I on i ona odcierpieć swe męki!“
Teraz rzecz pojął domyślny szlachciura
I czuł jak na nim cierpnie zwolna skóra,
Chciał już wystąpić z niewczesnym protestem:
Wara odemnie! ja — szlachcicem jestem!
Lecz się połapał nadzwyczaj roztropnie,
Że tak się w jeszcze gorszą biedę wkopnie,
A więc zawołał, chociaż z drżeniem w głosie:
„Tak jest! na jednym winni zginąć stosie!“
Kat zauważył: „Już czas mości Panie,
Bo już na Rynku stoi rusztowanie,
Mistrz osobiście wszystkiego doglądnie,
Aby skazanym było tam wygodnie!“
Szlachcic nic nie rzekł, bojąc, że się wyda.
Poszedł rachunek załatwić u żyda
I chociaż pobladł cokolwiek na pysku
Musiał już widzem być na tem igrzysku.

Pieśń dziesiąta.

Ruch nadzwyczajny w maleńkiej mieścinie.
Fala narodu ku Rynkowi płynie,
Gdzie rusztowanie wzniesiono kunsztownie
A w wielkim piecu nałożono głownie
Jakby pod jakąś kolosalną kuchnię —
Za chwilę płomień i dym z niej wybuchnie
Niech raz podpalą! niech raz ogień bucha!
Niech znajdą karę słudzy złego ducha!
Tu się piec będzie żywe ludzkie mięso!
Niech z żalu bramy piekieł się zatrzęsą!
Niech ryknie szatan! Bezsilnym swym rykiem
Nie wstrzyma strasznej kary nad grzesznikiem!
A tych grzeszników będzie kilkunastu:
Cześć, cześć i chwała szczęśliwemu miastu,
Co, choć w maluczkich pomieszczone rzędzie,
Jest powołane na grzeszników sędzię...
O! już ich widać! już orszak ponury
Miarowym krokiem wstąpił w miejskie mury.
Kat idzie przodem — za nim pomocnicy
Trzymają ręce młodziutkiej grzesznicy,
Miłej urody, lat może szesnastu,
Która nie mogła danin płacić miastu,
Więc dla ulżenia złej doli niebodze
Chór pieśń zawodzi w jej ostatniej drodze.
„Pomnijcie stare i młode *kamratki*
Że trzeba miejskie opłacać podatki!“
Za nią pachołki żydówkę prowadzą;
I ona także miała zatarg z władzą,
Niepospolita antychrystki mina:
Na kredyt rajcom — odmówiła wina!
Na pożegnanie śpiewa chór szachrajce:
„Masz ich napoić, gdy spragnione rajce!“
Była tam również i jakaś studentka,
Którą do nauk opętała chętka,
I w męskich pludrach — w Uniwersytecie —
Szelma! — nieżywe porodziła dziecię!
A chór jej śpiewa: „Niech ci kat rozświeci,
Jeśli masz rodzić, to rodź żywe dzieci!“
Był i wieszcz, który pisał pornografię,
Kara dla niego tkwi zaś w paragrafie,
Co najwyraźniej w tych razach orzeka,
Że zepsutego takiego człowieka,
Aby zgorszeniem nie był innych osób
W oryginalny trzeba karać sposób:
Uciąć prawicę bezczelnego śmiałka,
Wyrwaną również ma być prawa gałka
Ócz jego, aby — nie mógł w złośliwości
Widzieć dokładnie świata bezdrożności.
Szła obok niego z teatru artystka.
Maszerowała ta hołota wszystka
Każdy swój własny wyrok dzierżąc w ręku;
I tak szli wszyscy wśród płaczu i jęku,
Tylko pornograf ręką swoją chudą
Młodą aktorkę szczypał czasem w udo.
Prawda! niech jeszcze i o jednej wspomnę.
Było to babsko nad podziw ogromne,
Poprostu bryła plugawego ciała.
Gdy szła — to ziemia pod nią dygotała,
Twarz niewyraźna, fizyognomia świńska
No — jednem słowem nasza Kotarbińska.
Ona, nie mogąc folgi dać swej chuci
(Bo stare babsko każdy precz odrzuci) —
Teatr wszeteczny założyła w mieście.
Jej się należy tedy batów dwieście
Za moralności przeciwne uczynki,
Gdy taką karę zniosą babskie szynki
To na dół głową będzie znów dyndała
Do góry za to grzeszną stroną ciała.
A jeśli jeszcze nie okaże żalu,
To zamiast, żeby nabić ją na palu,
Pal się w nią wbije zaostrzony pięknie
A taki gruby, że aż babsztyl pęknie!
Więc dalej Mistrzu! do roboty chyżo!...
Posokę z baby zaś psy miejskie liżą...

Na samym końcu — losów swych świadoma
Szła z plecionemi na piersiach rękoma
Wiejska dziewczyna...
Pokutna koszula
Całą jej postać zazdrośnie obtula,
Że widać tylko zaledwie jej nóżki,
Dawniej — przezornie zamknięte w łańcuszki,
By niemożliwą stała się ucieczka.
Tak szła przez szpaler swych sędziów dzieweczka
Trwogą przedśmiertną dręcząc się okropnie.
Lecz gdy wstępuje na trybuny stopnie,
Gdzie, zanim straci doczesne swe życie,
Ma być poddana mękom w *Inkwizycie*,
Myśl jej zabłysła zbawienna, choć prosta:
Śmierć ją ominie i męki i chłosta,
Jeśli potrafi wbrew swemu wyroku
Wzbudzić zajęcie w ich sercu i oku,
Bo na wdzięk czułą bywa nawet władza.
Długa koszula jej krokom zawadza,
A więc nieśmiało podnosi jej rąbki
I spuszcza oczy, ale szczerzy ząbki...
Mając przed sobą widmo mąk najkrwawsze.
Kobiety pragną podobać się zawsze,
Czy to szlachcianki, czy też zwykłe chłopki.
Gdy na wzniesieniu ujrzano jej stopki,
Toczone kostki i drobne paluszki
I górne kształty jej powabnej nóżki,
Podobne wdziękom jakiejś nimfy w bajce,
Wnet zgodnym chórem zawołali rajce:
„Zanim wydamy dziewkę na tortury,
Trzeba grzesznicę przesłuchać raz wtóry!...“

(C. d. n.)



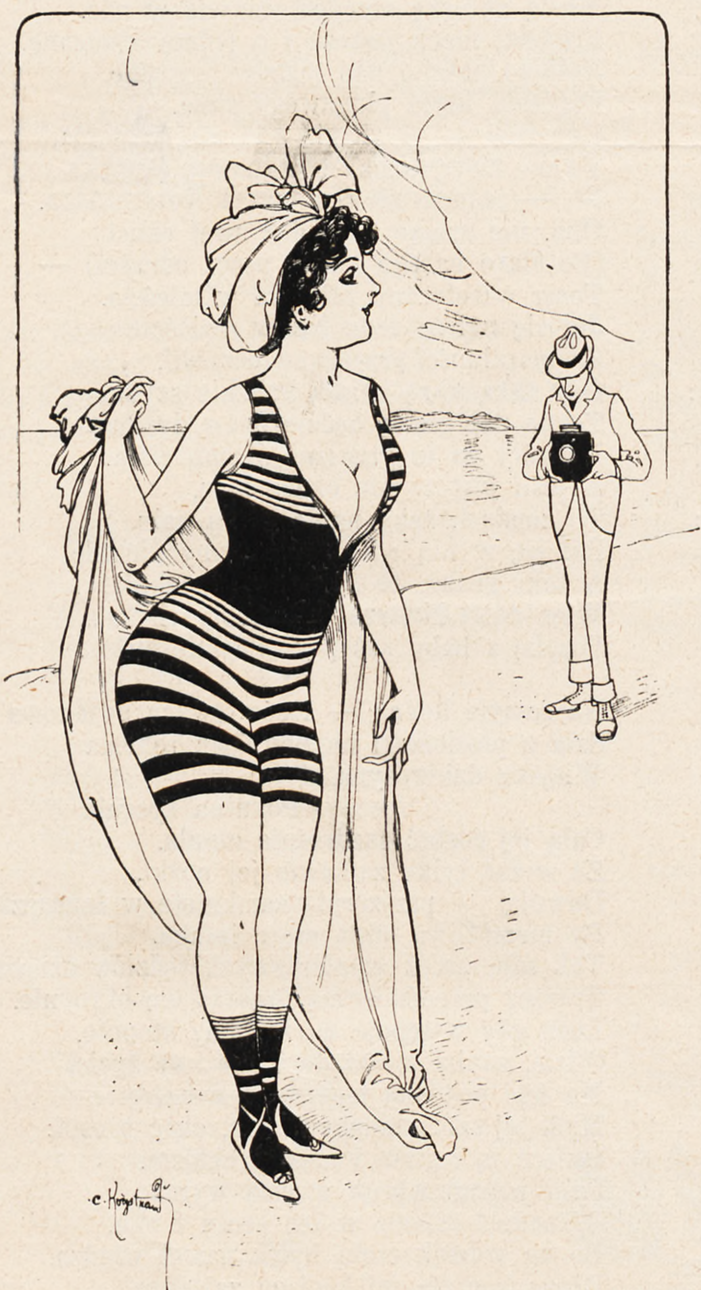
— Pożycz mi, młodzieńcze, stówkę, a odwdzięczę ci się tak, że będziesz w siódmem niebie!

— Kiedy bo, moja duszko, to siódme niebo stanowczo stówki nie warte!...



— Czuje pani wiosnę w powietrzu? — Prawda, jak takie powietrze orzeźwia i odmładza?

— Być może, ale na pana, to ta wiosna jakoś bardzo słabo, jak dotąd, działała...



— Cóż? Jeszcze pan nie skończyłeś nastawiać aparatu?

— Bo ja, proszę pani, mam takiego pecha, że w ostatniej chwili zawsze mi coś opada...



— Moja Antosiu, nie przeszkadzajże mi, bo w ten sposób nigdy nie skończę...

— I o tem mnie już pani wyjeżdżając uprzedziła, nie potrzebuje się pan zatem usprawiedliwiać...



— A cóż za podłe czasy. Pierwszy na karku, czynsz za mieszkanie płacić trzeba, a tu jak na złość nikt nie przychodzi, aby biedną dziewczynę w smutku pocieszyć i do ciepłego serca przytulić...



— Pani masz tak cudownie piękną nóżkę, że muszę o niej jakiś sonet napisać...

— Tak, tak! Wy, poeci, to nie umiecie z kobiecemi nóżkami nic więcej robić, jak tylko sonety do nich lub o nich pisać!...



— Takiej pasterce, jak ty moje dziecko, to zaraz bym się pozwolił paść!...

— Żałuję bardzo, ale ja na tym obrazie, do którego pańskiemu przyjacielowi pozuję, tylko źróbki pasę, a nie remontowe wałachy!...



— A jak panią będę przy końcu aktu chciał pocałować, to się nie broń, tak jak ostatnim razem...

— Owszem — ale wszystko to będzie zależało od tego, gdzie mnie pan będziesz chciał pocałować...

Z pamiętnika święconisty.

W pierwszy dzień Wielkanocy poszedłem najpierw do państwa Janów. Szynka pani Janowej wyśmienita — taka świeżutka, delikatna, żem dwa razy nałożył. Pan Jan chwalił się swoją kiełbasą, ale nie miał czem. Tego zdania jest i pani Janowa.

Później poszedłem do naczelnika. Naczelnikowa wyjechała do siostry, więc ją zastępowała najstarsza córka panna Anna. Głowizna nieszczególna, ale nogi bardzo apetyczne. Ozór to jej daruję. Zbyt się narzuca z częstowaniem — dała mi naprzykład szynkę z musztardowym sosem, a ja wolę szynkę bez musztardy.

U pani Ludwikowej szynka bardzo chuda i zbyt uwędzona. A jakie to przed 10—15 laty bywały u niej szynki! Do dziś dnia się oblizuję. Szczęściem, że była tam pulchna indyczka ze wsi przywieziona. Cudownie pachniała, stąd więcej ją wąchałem, niż jadłem. Dobrze mi zrobiła selerówka.

Do radcy przyszedłem już mocno zniszczony. Nie tknąłem się żadnej baby. Wymawiałem się, że już nie mogę, ale za to piłem.

Do Dziundzi dowlokłem się ledwo trzymając się na nogach. Była już 9-ta, nikogo nie było, święcone zebrano już ze stołu, nawet służba spać poszła. Chciała mi więc sama postawić kiełbasę i dać świeżą butelkę z winem, ale powiedziałem, że dziś nic już z jedzenia ani z picia, bobym nawet nie miał siły korka z butelki wyciągnąć. Poradziła mi przeto pojechać do domu, co też uczyniłem. Na dole spotkałem porucznika jak schodził od nas, a na górze zastałem już żonę w łóżku. Jak ta kobieta potrafi się prędko rozbierać!

Na drugi dzień świąt łeb mnie bolał. Poszedłem więc tylko do Józefów. Ale z obrzydzeniem patrzałem już na szynkę. Na domiar złego, kiedym się dzielił jajkiem z Józefową, panna Misia tak lunęła ze szprycki perfumami, że i za kark mi się polało i jajka tak się zmoczyły, że nie można ich było użyć. Wlałem w siebie dwie konewki barszczu i czarnej kawy, a na trzeci dzień leczyłem się olejkiem.



Słuszna logika.

Dwóch lokai rozmawia ze sobą o wadach i zaletach swoich panów.

— No, jakiż jest twój pan? — pyta jeden.

— Eh! Okropnie porywcza sztuka! Wczoraj mi chciał dać dwa razy w pysk...

— Skądże ty wiesz, że ci chciał dać dwa razy?

— Ano... bo mi dał...

— A dlaczego mówisz, że ci chciał dać?

— Bo jakby nie chciał, toby nie dał...

Matka i córka.

Matka (oburzona): Wszystkiego razem wyszłaś dwa razy bezemnie, nieszczęsna, raz na godzinę, a drugi raz na dziesięć minut. Więc godzina wystarczyła, aby...

Córka: Nie, te dziesięć minut...

Przytomność umysłu.

Dziad (wchodzi do księgarni, gdzie nagle spostrzega komisarza policyi): Przepraszam pana, widziałem w wystawie książkę „O korzystnej lokacyi kapitałów“... chciałbym tę książkę kupić...



List chórzystki ze Lwowa.

Kochana tymoja żotkiefko!

Jusz drugi listci piszym a od ciebi odpowiedzi jak niema takniema niewiedziec dlaczego. Czyś się tak bardzo zatałapała, czy może dostałaś jakiego świżego frajera w špitalu? U nas nic ciekawego prócz jedny hecy, który ci na doli opisuji. W operytcy cicho jak mak nasiał, bajtlujemy to Małżeństwo na szart, w którym ci Miłoska wydzira jak nigdy. Otósz co do te chryji, to działa si ona ni w operytcy, bo nasza operytka tera ma taki chórzyski paskudny, ży prócz mnie i te gruby i te cienki niema do czego wagi przyłożyć. Ale za to panna Ziółkoska ta nowa z dramatu zastępuje ci nieboży pół operetki razym z hurym.

Wzieli ci jo faceci we sztyrych do imperjałki, taki eligancki obywatelski restauracyi, gdzie żadna pożondna hużyska nima przystępu, na kolacji i tamci ji urządzili taki biby, ży strach. Zalali ci ji szampitrem aż na sam śpod, a ży małe ci to i jeszcze niewyrobione to za kilku kwadransów była całkiem *aus*. Wtedy ci ji wpakowali wszyski sztyry faceci do flakra i zawołali jazda! Jechali ci z nią pół nocy, a ona bidaczka była tak kirna, ży nawyt ni pamientała co si z nią dzieji i czy jedzi z jednym czy z szterema naraz. Już stanął fijakier, a ona jeszcze jechała, tak ji si potym głowa krenciła, że ji sie to wszystko zdawało. Wstompili potym razym do innego lokalu, poprawili jak mogli, wszyski byli w dobrym humorzy, a choć było ich czterych Ziółkowska zawszy ci tylko jednego widziała, tak ji szampiter zasłonił zrok. Potym najeli facety kielnera, coby ji odwiós do domu. Teraz zaczęła si jazda z kielnerym, a pasadżerka myślała, ży z nią facet jedzie i smakowała ji jazda bardzo, bo furt powtarzała: Jak mi przyjemno z tobą, jak ja ciebi kocham, chciałabym tak jechać do końca. Nu, ta niby jechać potrafi, kelner tak jak każdy inny, jak tylko fijakier dobry i koń tęgo idzi. Nareszci skończyła si jazda z kelnerym i panna Ziółkowska znalazła się szczęśliwie w swoim domu. Na drugi dzień bardzo narzekała na lwowskich facetów, bo miała sukni, halki i dalszy garderoby całkiem podarte. Dlatego stond nauka, że nie bierz się do tego, co należy do kogo innego. A porządnej hurzysce ni trafią si takie frajery, bo ji fijakir nie wystarczy. W te nadzieji całuji ci koło pyska i przyciskam w pamienci do gorseta.

tfoja

Franka.



Złośliwy.

On. Czy zastałem męża pani w domu?

Ona. Niestety, nie. Poszedł do okulisty...

On. Aha, rozumiem — z pewnością nabawił się jakiejś choroby ocznej, bo też on tak często przymykał jedno oko...

U Ihnatowicza.

Gość. Czy ta pomada jest skuteczna?

— Zaręczam panu! Proszę spojrzeć, jakie ja mam włosy na głowie, a popatrz się pan (zdejmując perukę) jak ja przedtem wyglądałem?

Małżonek z pod ciemnej gwiazdy.

— Czemu nie zemdlejesz, gdy ci mąż nie chce sprawić nowej toalety?

— Bo, wyobraź sobie, ten nikczemnik bezprzytomność moją wyzyskiwał zawsze na to, aby tymczasem — całować pokojówkę.

Między kolegami.

X. Podobno siedziałeś w kryminale za zdefraudowanie dziesięciu tysięcy guldenów?

Y. Przepraszam cię bardzo... nie dziesięć tylko piętnaście tysięcy!...

Co to jest szczyt sprytu?

Naciągnąć kabalarkę, przepowiadającą komuś wielki spadek, na pożyczkę a conto tego spadku.

W krakowskim magistracie.

I. Diurnista. Ależ czemu do djabła nie każesz sobie wyrwać tego zęba, gdy cię już boli od tygodnia?

II. Diurnista. Nie mogę mój drogi. Muszę czekać do pierwszego.

Poezya i proza.

W niemym zachwycie stali na szczycie olbrzymiego lodowca, a zachodzące słońce rzucało ostatnie złote promienie. Żaden głos nie zmącił tej mistycznej ciszy — wreszcie drżąco on przemówił:

— Stara! wyjmno tam z torby kiełbasę i wódkę...

W głębi cienistego gaju na zielonej murawie siedzieli obok siebie — a gorący, namiętny uścisk jednoczył te spragnione miłości serca! O młodości! Pocałunki zastępowały im rozmowę, gdy wtem nagle przerażony głosik rozlega się w leśnej ustroni:

— Jasiu!!... Tu są... mrówki!!...

Jak śpiew archaniołów brzmiała cudowna melodya... Jakieś nieokreślone, niejasne przeczucie pozagrobowego świata przenikały i do głębi wstrząsały licznie zebraną publicznością koncertową — gdy w tem nagle z ostatnich rzędów krzeseł odzywa się głos:

— Mamusiu!... Muszę wyjść... na stronę...

Myśl.

Małżeństwo jest świętą instytucyą — dlatego też są *męczennicy* tej instytucyi.

Ze zwierzeń dębu.

W głębi lasku, na polance, stoi samotny dąb. Łagodny, poranny wietrzyk lekko wstrząsa jego konarami, a poważny dąb wzdycha:

Był to wczoraj dzień! Już o świcie siedzieli w cieniu moich liści turyści i blagowali... co tylko wlazło. Ze złości więc omal, że nie pękłem. Potem przyszła znowu chmara gimnazyalistów; gonili, śpiewali, krzyczeli, kozły wywracali, maili się moimi liśćmi i poszli. Następnie przyjechała młoda parka na tandemie. Chciałem ją nierozważną przestrzedz — umyślnie więc zrzuciłem jej gąsienicę na szyję... Jednak wręcz przeciwny wywołałem skutek... Zlękła się bardzo tego zwierzątka... zaczęła szpamować... mdleć... on ją uspokajał... powstały różne komplikacye... sytuacye... Przy pożegnaniu, które długo, bardzo długo trwało, przesłali mi dziękczynne spojrzenie. Koło wieczora przyszedł znów jakiś chłop i folgując widocznie jakiemuś wewnętrznemu parciu, kucnął nagle jak opętany u moich stóp i zdjął pasek...

Z za kulis małżeństwa.

Mąż: Mnie się zdaje, moja droga, że znowu potrzebujesz pieniędzy! Tak mi się przymilasz...

Żona: Co to znowu — to nie! Zresztą nie jesteś jeszcze w tym wieku, żeby przymilanie miało tylko to znaczenie, jakie ty mu przypisujesz...

Wzorowy małżonek.

– Więc pani niechętnie chodzi do restauracyi?

– Ależ pan mnie może śmiało w domu odwiedzić; mój mąż jest zanadto delikatny, aby się mógł stać komu nieprzyjemnym...

Racya.

Rynkiem idzie jakiś wieśniak z okolic Krakowa i niesie w ręku worek, pełen jakichś prowiantów.

Znany krakowski facecyonista, stary radca Z., dostrzegłszy go, zatrzymuje i zaczyna z nim pogawędkę.

— A co to niesiecie, ojciec, w tym worku?...

— Jaja, proszę łaski pana!...

— Tak? A wiecie wy, za co powinniście co dnia Panu Bogu dziękować?...

Chłop zamyśla się, drapie ręką w głowę, ale nie wie, o co chodzi i mówi:

— A dyć za to, co mnie stwozył!!..

— Głupiś! — uśmiecha się wesoło radca Z. — za to, że wam dał worek na jaja, bo inaczej musielibyście je w ręku nosić!...

Ostrożny.

Doktor: Dzień dobry, panie Mayer! Jak się pan masz?

Mayer: Powiedz pan, panie doktorze, czy to co kosztuje, jak odpowiem?

Niezadowolona.

Na święconem u państwa D... toczyła się między zebranemi tamże mężatkami rozmowa na temat, jaki pokój jest dla mężatki najprzyjemniejszym. Wszystkie panie uznały za taki sypialnię, jedna jedyna tylko pani S... młoda, przystojna i bezdzietna mężateczka nie mogła się z niemi w żaden sposób zgodzić.

— Jakto, dlaczego? – pytają wszystkie panie chórem.

— Phi... bo mój pokój sypialny jest dla mnie miejscem odpoczynku w całem tego słowa znaczeniu.



Nagrobek kominiarza.

Póty tarł — aże zmarł.

Wdzięczna żona *Weronika*.

O KOBIECIE.

Niektóre kobiety podobne są do rozstrojonego fortepianu. Potrzebują dopiero na gwałt kogoś, ktoby je nastroił.

*

Są niestety kobiety, które uważają cnotę za martwy kapitał.

*

Cnotliwa kobieta jest jak rycynus — grzeszna jak opium! I niech mi teraz kto powie, co jest zdrowsze?

*

Całusem mówi kobieta: „Kochaj dalej!“

*

Fe! brzydaku przebrzydły! — kobieta, która ci tak powie, chce na pewno, abyś to dalej kontynuował, coś zaczął.

*

Kochanek mężatki — to weksel, podpisany zfałszowanem nazwiskiem męża.

Między przyjaciółkami.

Wyobraź sobie! Wacław miał tę śmiałość mnie pocałować!...

— Naturalnie, że byłaś oburzoną!...

— Jeszcze jak — za każdym razem!...

Odciął się.

Żebrak (przy drzwiach kuchni). Łaskawa pani, wspomóż niemowę od urodzenia, cierpiącego na nieuleczalną kleptomanię.

Pan. Niech Bóg opatrzy. Nic nie daję, a na drugi raz proszę się na schody nie fatygować.

Żebrak. Nie ma obawy. Dziś tylko zrobiłem wyjątek i przyszedłem tutaj, gdyż zwyczajnie chodzę tylko po porządniejszych domach...



Huśtali się przez miesiąc i było im słodko,
Gdyż kuzynek huśtając, ściskał kibić wiotką —
Lecz niestety odjechał — dziś sama została
A takby się z gustem jeszcze pohuśtała!



— Powiadają, że maj to miesiąc miłości... Dwie godziny spaceruję tam i z powrotem, a żadnemu z tych durni na miłość się nie zbiera! I wierz tu poetom!



— Czekaj pan, to panu poświecę, bo gotówbyś do bramy jeszcze nie trafić...

— Nie bój się! Znasz mnie chyba i wiesz, że ja i po ciemku gdzie trzeba trafię...



— Mój kochany — to, co mi mówisz, to wszystko kłamstwo! Ty wiesz, że tylko ty i żaden drugi mój najdroższy!...

— Hm, z drugiego tobym sobie jeszcze nie wiele robił, ale za kulisami koleżanki twoje mówią już o trzecim i czwartym...